Nr. 13. Kraków, dnia 1 października 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Wychodzi 1 każdego miesiąca.
DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

OD REDAKCYI.

Po krótkiej przerwie staje „Robotnica“ znowu przed wami, pracujące kobiety. Niemiała ona czasu stać się Waszą przyjaciółką, powiernicą. Niezdołała Was jeszcze przekonać, iż jej należy powierzyć swe troski, iż ona chce Wam pomódz w zdobyciu lepszych warunków życia, lepszej przyszłości, uprzystępnić Wam wiedzę.

„Robotnica“ wychodziła dotąd co dwa tygodnie w małej bardzo objętości. Obecnie wychodzić będzie raz tylko na miesiąc, ale dwa razy większa i w treść bogatsza.

Co jest zadaniem „Robotnicy“, o czem będzie ona Wam mówiła?

Wskazuje to jej tytuł.

Nazywa się „Robotnicą“, chce być odzwierciedleniem życia robotnic.

Kiedy robotnica przejrzy się w wolnej chwili w takiem zwykłem pięciogroszowem zwierciadełku, cóż w niem zoczy? Czy rumianą, zdrową

twarz, która śmieje się radośnie i ochoczo do życia? Nie! Jeśli robotnica młoda, a takie lubią spoglądać w zwierciadła, to zobaczy swą młodą twarz zniszczoną pracą i niedostatkiem; ujrzy swe zmęczone, zaczerwienione oczy, z których wesołość nie bije — a często bardzo przedwcześnie pożółkłą cerę wskutek blednicy — lub ceglaste rumieńce, jakie wypala na twarzy choroba robotnicza: suchoty. A gdyby spojrzała starsza robotnica, zobaczyłaby na udręczonej i zwiędłej twarzy swojej śmiertelne wyczerpanie i troskę o przyszłość, o to, co będzie, gdy sił nie starczy do pracy, troskę o to, co stanie się z dziećmi. Ale to zwierciadełko kupione w straganie więcej jej nie powie.

Nasza „Robotnica" lepszem chce być zwierciadłem. Ona Wasze skargi opowie: jak nędznem jest życie robotnic, jak ciężką jest praca w młodości, a jak straszną, chłodną i głodną jest starość, Ale na tem „Robotnica" nie poprzestanie. Ona powie Wam jeszcze, jaka rada na złe, jak je usunąć można. Ona powie Wam, jak pracować przyjdzie, by znikła bladość z twarzy Waszych, by znikł głód i troska z domów Waszych. Uczyć Was będzie dbałości o siebie, o teraźniejszość i przyszłość. „Robotnica" nie będzie podobną do płochej dziewczyny, która nie korzysta z doświadczenia i wciąż nowych doznaje zawodów. „Robotnica" korzystać będzie z doświadczenia nietylko jednego życia ludzkiego, ale całej klasy robotniczej, z doświadczenia tych wszystkich, którzy cierpią, nie mają dosyta strawy, niezawsze mają dach nad głową, cierpią zimno w zimie, których gniecie troska. Te olbrzymie masy robocze świata całego, pracujące nie od dziś dnia w niedostatku i ciemnocie nauczyły nas jednego: że tak długo nędza będzie nas żarła, a troska nie pozwoli oczom naszym spokojnie w śnie się zamknąć, póki będziemy bezczynnie przypatrywali się nędzy, żaląc się i popłakując. Życie klasy robotniczej nauczyło nas, iż jak długo każda z robotnic sama o sobie tylko będzie myślała, a nie połączy się razem do pracy wspólnej nad sobą, tak długo źle z nami będzie. Życie klasy robotniczej nauczyło nas, iż idąc ręka w rękę z robotnikami walczyć będziemy musiały o polepszenie swego bytu, że nikt nam dobrowolnie nie da tego, czego silną organizacyą nie zdobędziemy. Tak mówi doświadczenie.

To będzie Wam mówiła i wykazywała „Robotnica". Będzie więc

Waszą przyjaciółką, powiernicą. „Robotnica“ będzie Was w artykule wstępnym uczyła, że niema w państwie żadnych wypadków obojętnych dla robotnic; że jeżeli państwo nakłada na robotników nowe ciężary, to zaciążą one i na barkach robotnicy; że jeżeli to państwo zacznie odbierać ostatni kęs chleba robotnicy od ust zapomocą coraz nowych podatków, to wspólnie z robotnikiem bronić się należy. Będzie Wam mówiła, że środkiem obrony tej są prawa polityczne, równe dla wszystkich.

W przeglądzie społecznym będzie Wam opowiadała „Robotnica“ o bojach robotnic i robotników na całym świecie, byście nauczyły się widzieć w robotnikach i robotnicach innych narodowości braci i siostry, które o tęsamą walczą sprawę, byście, patrząc na ich walki uczyły się tak samo bronić życia swego i swych dzieci.

W rubryce „z życia robotnicy“ mówić Wam będzie „Robotnica“ o nędzy i krzywdzie robotnic. Opisywać będzie położenie w każdym zawodzie i o walkach o polepszenie bytu.

Będziemy dawać również artykuły Dla domu i rodziny: o hodowaniu i wychowywaniu dzieci, o gospodarstwie domowem i t. p.

A że człowiek, który nie wie jakie jest jego stanowisko w świecie, nie może zrozumieć, jaki powinien być jego stosunek do ludzi; więc ile miejsca nam starczy i o świecie Wam mówić będziemy.

Ponadto będziemy drukować opowiadania z życia robotnic, wiernie to życie opisujące.

Zapyta się robotnica: a wesołego nie będzie nic. Ha! trudno, mało szczęścia i wesela, jak powiedziano wyżej jest w życiu robotnicy, mało go będzie i u nas. Jeżeli się jednak co radosnego dla nas wydarzy, „Robotnica“ radować się będzie i innym o radości tej mówić.

A teraz słów kilka do tych, którzy razem w warsztatach pracują z robotnicami, do robotników, braci, ojców robotnic.

Wy Towarzysze nauczyliście się wcześniej walczyć. Wiecie jakiem szczęściem jest dla robotnika córka i żona, co mu we walce nie jest kulą u nogi, wiecie, jakie szkody przynosi robotnica nieuświadomiona, która w czasie strejku pracuje, za pół darmo sprzedając swą siłę roboczą, innym zarobki psuje.

Wiedząc to wszystko starajcie się, aby Wam znikła ta przeszkoda

we walce. Starajcie się, aby uświadomiona robotnica dobrą Wam była towarzyszką w boju o poprawę losu. Rozpowszechniajcie więc wszędzie „Robotnicę“, która uświadamiać będzie robotnice. A czem są świadome robotnice, pokazał strejk borysławski. Gdyby nie dzielność i uświadomienie żon i córek nafciarzy, nie przedstawiałby strejk borysławski takiego wspaniałego obrazu.

Dawajcie więc „Robotnicę“ do rąk Waszych żon i córek, rozpowszechniajcie ją w warsztatach i fabrykach. Własnej służycie tem sprawie. Robotnice i Robotnicy! Waszym wspólnym zachodom powierzamy „Robotnicę“, spodziewając się, że popierać ją będziecie nietylko rozpowszechnianiem jej, ale także donoszeniem wiadomości o życiu robotnic.

CO TO SĄ WYWIADY (ANKIETA).

Jest w kościele katolickim piękna forma religijna, która, gdyby nie powierzchownie tylko, a szczerze, w głębi duszy ludzkiej, spełniała swoje zadanie, wystarczyłaby ona sama jedna do udoskonalenia człowieka. Nazywa się ona Spowiedzią. Człowiek przystępujący do niej, obowiązany jest obliczyć się ze swojem sumieniem i przypomnieć sobie dokładnie swoje przewinienia, potem wzbudzić w sobie żal, że je popełnił, wyznać je szczerze, przyrzec poprawę i wreszcie dać za winy swoje zadośćuczynienie.

Tem, czem dla duszy człowieka jest spowiedź — dla ciała, dla życia codziennego, mają stać się wywiady, zwane inaczej ankietą.

Dusza człowieka, aby była zdrową, musi być dobra, czysta, mądra, szczera; ciało człowieka, aby rozwijało się normalnie, musi mieć pożywienie, odzienie, mieszkanie. Spowiedź przypomina człowiekowi wszystkie wykroczenia przeciw dobroci, czystości, mądrości i prawdzie; ankieta wykazuje niedostatki w żywieniu, odziewaniu, schronieniu człowieka i zgubne skutki, jakie braki te na zdrowie i siły jego wywierają. Co więcej, wiadomem jest, że tylko w zdrowem ciele zdrowa dusza mieścić się może, że człowiek źle żywiony, niedostatecznie odziany, mieszkający w norze bez światła i powietrza, nie może być zdrowy, a co za tem idzie, ciężko mu jest być dobrym, czystym, mądrym i uczciwym. Jak więc dusza i ciało nierozłącznego stanowią człowieka, tak staranie zarówno o dobro duchowe jak i materyalne jest tak koniecznem — tu na ziemi — że zaniedbanie jednego z nich wychodzi na szkodę i krzywdę całego człowieka.

„Robotnica“ mając na celu poprawę losu kobiet pracujących — chciałaby przedewszystkiem poznać dokładnie ich dolę.

Wiadomem jest, że kobiety zarabiają niesłychanie mało, że wskutek tego źle się żywią, jeszcze gorzej mieszkają, najczęściej niedostatecznie się odziewają. Zwłaszcza w słotę i zimno, które trwają u nas znacznie większą część roku.

Jak dalece to jest prawdą, jak warunki te w różnych zawodach się przedstawiają, czy i o ile dałoby się je poprawić — jakie choroby z braków tych wynikają i co się dla zapobieżenia im przedsiębierze, o to wszystko nikt się nie troszczy, są to rzeczy niesprawdzone i niepewne.

Starania o poprawienie tych warunków bardzo są trudne, o ile nie zna się ich dokładnie. Do poznania ich służą wywiady, które Redakcya „Robotnicy“ łącznie ze Stowarzyszeniem „Związek kobiet“ przedsiębierze, aby z ust samych robotnic dowiedzieć się, jakie są warunki ich życia i pracy, poznać je i sprawdzić. Przejdziemy kolejno wszystkie zawody i zbadamy warunki pracy, zbierzemy dokładne wiadomości, co jest złe i co poprawić należy, a potem przystąpimy do wspólnej, bardzo energicznej walki, aby złe warunki usunąć, a na ich miejsce możliwie dobre wprowadzić.

Prosimy pracownice ze wszystkich zawodów, żeby zgłaszały się dla udzielenia nam wiadomości, do lokalu „Związku Kobiet“, Rynek gł. 13, III p., w piątki i soboty o godz. 7 wieczorem, zapewniając, że zebrany przez nas materyał zużyjemy tylko do poprawy ich doli, bez narażenia zeznających na najmniejsze przykrości.

DLA DOMU I RODZINY.

Dr. LEON BROSS.

KIEDY I JAK ODŁĄCZYĆ NIEMOWLĘ OD PIERSI.

Czy niemowlę musi się od piersi odstawić? Naturalnie, powie każda matka. A dla czego? Na to pytanie nie wszystkie odpowiedzą należycie. Często bowiem nie zdają sobie z tego dokładnie sprawy, lecz robią to z zwyczaju, albo n. p. dlatego, że radzi tak sąsiadka lub t. p. A to takie proste. Musi się niemowlę odłączyć od piersi, bo pokarm, jaki ono dostaje od matki, z czasem mu nie wystarcza do wyrównania wszelkich potrzeb jego ustroju. W normalnych warunkach następuje to mniejwięcej między 9-tym a 12-tym miesiącem życia dziecka. W tym mniejwięcej czasie więc powinno wypaść odstawienie.

Matki, które po roku jeszcze dają pierś dziecku, stanowczo błądzą, bo wtedy już bezwarunkowo taki pokarm wystarczyć nie może. Takie dzieci też prędko chudną i bledną, pozostają w tyle w rozwoju, a nawet jak to czasem bywa nabawiają się pewnych chorób, jak n. p. choroby angielskiej, anemii i tp.

Zatem odłączyć niemowlę jest rzeczą konieczną. A czy to obojętne, jak się to robi? Bynajmniej nie. Bo proszę tylko zważyć, jak olbrzymia ilość dzieci zaraz po odłączeniu choruje na przewód pokarmowy, wymiotują, czyści je. To jest niezbity dowód, że matki z pewnością ogromnie często muszą tu błądzić.

Jakże więc właściwie zabrać się do odstawienia niemowlęcia od piersi, by dziecku nie zaszkodzić.

Trzeba się trzymać następujących zasad:

1) Nie odłączać dziecka nagle.

2) Wybrać odpowiedni pokarm zaraz po odłączeniu.

3) Wystrzegać się możliwie odłączenia w miesiącach letnich, w lipcu i sierpniu.

4) Nie odstępować bezwarunkowo od zasady regularnego karmienia.

W myśl tych zasad nie powinno się dziecka odłączać nagle dlatego, że dziecko, które ssało, było przyzwyczajone do bardzo lekko strawnego pokarmu matki. Jeżelibyśmy mu więc nagle dali znacznie trudniej strawne mleko krowie i to zupełnie nie rozcieńczone, wtedy w największej liczbie przypadków zaszkodziłoby to niemowlęciu.

Dlatego trzeba je stopniowo do innego pożywienia przyzwyczaić. Najlepiej w ten sposób postąpić, by już w 5-tym miesiącu raz dziennie zamiast piersi podać mleko rozcieńczone pół na pół z kleikiem owsianym*). Po 14-tu dniach można już 2 razy dziennie podać zamiast piersi mleko w ten sposób rozcieńczone, że się daje dwie części mleka, a jedną część kleiku owsianego.

Po dalszych 2 tygodniach 3 razy dnia zamiast piersi mleko krowie już mniej rozcieńczone. Po 14 dniach 4 razy dnia mleko coraz mniej rozcieńczone i t. d. Aż w 9-tym lub 10-tym miesiącu dziecko piersi już nie dostanie i będzie odłączone. Po 6 tym miesiącu można też niemowlęciu dać rosołku nie tłustego i nie mocnego, nadto raz dziennie po jednym sucharku i powoli przyzwyczajać do większej ilości.

Zupełne odłączenie dlatego nie powinno nastąpić w lipcu lub sier-

---

*) Kleik tak przyrządzić. Do $^1/_2$ litra wody wrzącej wsypać łyżeczkę mączki owsianej Knorra (z apteki). To wrze $^1/_2$ godziny potem, przez bardzo czystą, nie gęstą szmateczkę przecedzić, i tem mleko rozcieńczać.

pniu, że znaną jest rzeczą, iż z powodu ogromnej łatwości psucia się mleka podczas gorąca, bardzo wielka ilość niemowląt choruje wtedy niebezpiecznie na przewód pokarmowy, i często zachodzi potrzeba ponownego karmienia ich piersią. Oczywiście łatwo to uskutecznić, gdy niemowlę bodaj częściowo jeszcze ssie pierś matki.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że całkowite odłączenie w marcu i kwietniu również nie jest najzupełniej odpowiednie, bo wtedy znów mleko krowie jest z powodu złej paszy co do pożywności najgorsze.

Pozostaje mi jeszcze zwrócić uwagę matek na bardzo ważną okoliczność.

Ogromnie często się zdarza, że matki, które w okresie podawania piersi niemowlę regularnie karmiły, po jego odłączeniu od tej wielce ważnej zasady odstępują.

Często na pytanie, czy dziecko jest regularnie karmione otrzymuje się odpowiedź:

„A tak, ono jada razem z wszystkimi 3 razy dnia". Przy dalszem jednak badaniu pokazuje się, że dziecko oprócz tego w najnieregularniejszych odstępach dostaje mleko, ciastka i t. p. Gdy się matce zwraca uwagę na to, że to przecież też jedzenie, a nie jakiś obojętny napój jak herbata, rumianek, woda z cukrem lub t. p., najczęściej nie mogą tego zrozumieć, bo mierzą strawność żołądka dziecka rocznego, strawnością własnego żołądka. Dziecko które nie ssie, wszak to już cały kawaler, lub cała panna. Te pojęcia są oczywiście ogromnie fałszywe i często w skutkach zgubne, bo dla dziecka mleko lub ciastko jest pokarmem, z którego strawieniem potrafi się uporać dopiero po mniejwięcej 3 godzinach, i dlatego trzeba na to baczyć, by jego żołądek po wypiciu n. p. mleka, 3 godziny odpoczął. Bo jeśli się dziecku wcześniej poda jakiś pokarm, to on spotyka się w żołądku z niestrawionym jeszcze poprzednim, i może powstać zaburzenie w trawieniu, które często powtarzane w następstwie może też sprowadzić chorobę żołądka i kiszek.

Najlepiej więc nie uważać dziecka rocznego za dorosłe, lecz tak jak w pierwszym roku ściśle przestrzegać i w drugim roku karmienia co 3 godziny, a wtedy z pewnością zmniejszy się ilość chorujących dzieci po odłączeniu od piersi.

Z RUCHU SPOŁECZNEGO.

Organizacya robotnic w Niemczech.

Oczy robotników całego świata skierowane są na Niemcy. Od dziesiątków lat bowiem walczą robotnicy niemieccy z olbrzymią odwagą i zapałem

z przemocą kapitału i uciskiem rządowym. Partya robotnicza rozwija się tam z każdym rokiem bardziej. Każdy dzień, przynosi jej nowych zwolenników. I nic w tem dziwnego. W państwie, w którem od końca do końca wznoszą się ku niebu kominy fabryczne, w państwie wielkiego przemysłu, żyje olbrzymia klasa robotnicza. A być robotnikiem znaczy w ustroju kapitalistycznym pracować na kogo innego, to znaczy, bogacić swą pracownię, a samemu umrzeć z głodu. Miliony robotników w Niemczech pracują od świtu do nocy i cierpią nędzę, jak bracia ich na całym świecie. A gdy pragną polepszyć swój byt, walczą z fabrykantem o powiększenie marnej zapłaty i skrócenie czasu pracy, wówczas pokazuje im rząd, iż on jest obrońcą kapitalistów, iż nie chodzi mu o interesy tych robotników płacących podatki i służących przy wojsku, lecz o dobro garstki wyzyskiwaczy.

Dlatego też robotnicy niemieccy organizują się dwojako. Do walki z kapitalistami służy im organizacya zawodowa, która w czasie bezrobocia wypłaca zapomogi, daje pomoc w razie braku pracy i wogóle czuwa nad dobrem robotników jako członków pewnego zawodu. Organizacya polityczna zaś walczy ze rządem uciskającym robotników i nakładającym na nich coraz nowe ciężary. Ta organizacya polityczna robotników nazywa się partyą socyalno-demokratyczną.

Partye robotnicze wszędzie bronią robotników przed wszelkimi zamachami krzywdzącymi ich i walczą o coraz to nowe zdobycze dla klasy robotniczej. Dążą one do zmiany niesprawiedliwego ustroju, do społeczeństwa w którem nie będzie wyzyskiwaczy ani wyzyskiwanych, a będzie panowała równość, wolność i braterstwo. Stan ten nastąpi dopiero wówczas, gdy wszystkie fabryki i ziemia należeć będą nie do kilku bogaczy, lecz będą wspólną własnością całej ludzkości.

Drogą, jaką stan ten będzie uzyskanym, jest walka wyzyskiwanych z wyzyskującymi. Drogą tą postępuje niemiecka partya robotnicza i zyskała wskutek tego ogólne uznanie klasy robotniczej. Jaka jest jej potęga, o tem świadczy najlepiej to, że przy wyborach do parlamentu niemieckiego trzy miliony robotników oddało swe głosy na kandydatów robotniczych, których obecnie 80 w parlamencie zasiada.

Czy robotnice niemieckie bezczynnie przypatrywały się tej walce swych mężów i braci, jak to w znacznym stopniu robią robotnice Galicyi? Nie. One brały udział we walce. Wiedziały bowiem dobrze, iż jeżeli dobrze się wiedzie ich mężom i braciom, to im dobrze dziać się będzie. Wiedziały, że wyzyskuje je ten sam fabrykant, więc razem z robotnikami należy walczyć o poprawę losu. Toteż do organizacyi zawodowej, która jak powiedziałem służy do walki z wyzyskiwaczami należą również robotnice. Udział ich w organizacyi zawodowej stale wzrasta. I podczas gdy w r. 1892 półpięta tysiąca robotnic należało do stowarzyszeń zawo-

dowych, w roku 1903 jest ich już przeszło 40 tysięcy. Liczba ta będzie rosła z każdym rokiem i robotnice niemieckie będą dla nas tak samo przykładem, jak robotnicy.

We walce o polepszenie bytu nie brak też robotnic. Gdy przedsiębiorca nie chce zgodzić się na żądania robotnicze, robotnice składają pracę na tak długo dopóki ich żądania nie zostaną spełnione. Ten sposób walki nazywa się strejkiem. Otóż na 120 tysięcy strejkujących dziesiątą część stanowiły robotnice.

Robotnice niemieckie znają również wartość oświaty. Czytają one pilnie książki, czytają pilnie gazety i broszury dla nich wydawane. Niemiecka partya robotnicza wydaje dla robotnic pismo, co dwa tygodnie wychodzące „Równość". Jak dbają o nie robotnice niemieckie, dowodem najlepszym, iż pismo to ma 11 tysięcy czytelniczek za nie płacących. Kiedyż my szczycić się będziemy mogli takim wynikiem pracy? Co najbardziej znamiennem jest dla robotnic niemieckich, to fakt, iż obchodzą je żywo wszystkie wypadki zachodzące w społeczeństwie. Na zgromadzeniach zastanawiają się nad postępowaniem rządu i okazują, iż i one zarówno jak mężczyźni zdolne są do udziału w rządzeniu państwem. W Niemczech nie mają kobiety, tąksamo jak w Austryi prawa wyborczego. Jak wiadomo rządy w państwie sprawuje, parlament składający się z posłów, których wybiera sobie cały naród. Otóż kobiety nie mają w Niemczech, jak i w Austryi i całej prawie Europie ani prawa wybierania posłów ani też same nie mogą być wybranemi. Choć się w parlamencie radzi o sprawach żywo obchodzących kobiety, robotnica nie może tam zabierać głosu ani wybierać ludzi, którzyby jej interesu bronili, bo zdaniem tych, którym się dobrze dzieje, ona za głupia do tego; że to nie jest prawdą dowodzi najlepiej robotnica zajmując się żywo sprawami publicznemi. Pod tym względem przykładem dla nas powinna być robotnica niemiecka.

Rząd utrudnia jej prawo zgromadzania się, łączenia się w związki polityczne. Przeciw temu walczą robotnice niemieckie zacięcie. Z końcem września tego roku odbyła się trzecia konferencya robotnic niemieckich, na której radzono o tem, jakby lepiej zorganizować pracę dla dobra robotnic.

Robotnice Galicyi które dopiero pierwsze stawiają kroki we walce, powinny bacznie przypatrywać się, jak walczą towarzyszki nasze w innych krajach, i czerpać naukę z ich pracy, a przedewszystkiem jaknajliczniej przystępować do organizacyj robotniczych.

ODEZWA DO MODNIAREK.

Otrzymujemy od jednej modniarki, członka stowarzyszenia modniarek następującą odezwę do towarzyszek modniarek:

Koleżanki i Towarzyszki! Nadszedł sezon, a z nim dla nas ciężkiej pracy, celem zaspokojenia ogromu zamówień na kapelusze jesienne i zimowe. Dla pryncypałek naszych to tygodnie złotodajne, w których będą się starały wydusić z nas tyle, aby przez zimę całą żyć w dostatkach i wygodach, tak jak w sezonie letnim zapracowaliśmy im i ich rodzinom na wyjazd do kąpiel, na stroje bogate i t. p.

Koleżanki i Towarzyszki, jeśli już dziś jest taki porządek, że my pracą naszą musimy utrzymywać nasze pryncypałki, mężów ich i ich dzieci, to przecież nie jest niesłuszną rzeczą, że i dla siebie jaki taki byt wywalczyć chcemy, że chcemy, aby praca ta i nam dała chleb i zaspokojenie choćby najważniejszych potrzeb ludzkich.

Towarzyszki i Koleżanki, nasza organizacya wskazała nam, że to możliwe. Należąc do niej przez miesięcy kilka, potrafiłyśmy solidarnością i energią wymusić na pracodawczyniach naszych przecież jakie takie ulgi. Skrócenie dnia roboczego, podwyższenie choć skromne płacy, wynagrodzenie pracy w godzinach dodatkowych, oto korzyści, które zdobyłyśmy sobie, należąc do towarzystwa i walcząc razem z wyzyskiem i nieludzkiem obchodzeniem się z nami ze strony pryncypałek naszych.

To jeszcze bardzo mało, cośmy uzyskały, ale to wskazówka dla nas, że tylko organizacya pomoże nam do zdobycia sobie ludzkiego bytu, organizacya trwała i silna, obejmująca wszystkie modniarki w całym kraju.

To też nie pozwolimy upaść ani osłabnąć naszemu stowarzyszeniu. Minęły wakacye dla jednych dobrowolne, dla innych przymusowe, gromadzimy się znowu licznie w naszem towarzystwie, gdzie tyle było ruchu i życia przed wakacyami, poznawajmy się i pouczajmy znów wzajem jak dawniej, myślmy i obmyślajmy dalsze środki w walce o lepsze jutro, pokażmy pryncypałkom naszym, że chcemy i potrafimy wytrwać w tej walce, że potrafimy odeprzeć każdy zamach na zdobyte już przez nas korzyści, że potrafimy przyciągnąć obojętne dotychczas koleżanki, aby wytrącić z ręki broń, jaką dały im strejkbrecherki w rodzaju p. Klary Widerkehr, albo słabych „panienek“, a nie robotnic pani Hand i męża jej, pana Teitelbauma.

Koleżanki i towarzyszki rumieniec wstydu występuje mi na twarz, gdy przypominam sobie list, jaki „panny“ te pozwoliły wysłać p. Teitelbaumowi do towarzystwa, jak te panny odwdzięczyły się za rady i pomoc udzielane im w czasie walki z tym wyzyskiwaczem! Ja czuję się robotnicą i myślę, że wszystkie razem ze mną robotnicami się czujecie, ale robotnicami, które doszły już świadomości, że tak jak na pracy świat cały stoi, tak stać musi kiedyś na robotnikach, na tych, którzy bogactwa wszystkie wytrząsają.

Czytając „pisma robotnicze“, wstydziłam się za moje koleżanki, które nie zrozumiały jeszcze i nie odczuły tego, co zrozumiały nieinteligentne robotnice borysławskie, które z takim zapałem umiały znosić głód i nędzę, strejkując razem z towarzyszami robotnikami. One wyżej stoją od nas, a nie jak wy „panny“ pana Teitelbauma sądzicie, jakoby wy od nich wyżej stały. Bardzo proszę o ogłoszenie słów tych w „Robotnicy“ może przedostaną się do szerszych kół moich koleżanek. *T. R., robotnica modniarska.*

KRONIKA.

Obraz udziału robotnic w związkach fachowych niemieckich daje następująca tabliczka.

rok	Ogólna liczba członków.	Kobiet	Rok	Ogólna	Kobiet
1892	237.094	4355	1898	493.742	13.481
1893	223.530	5384	1899	580.473	19.280
1894	246.494	5251	1900	680.427	22.844
1895	259.175	6697	1901	677.510	23.699
1896	329.230	15.265	1902	733.203	28.218
1897	412.359	14.664	1903	887.698	40.666

Statystyka generalnej komisyi związków zawodowych, dotycząca strejków mówi: Na 121.593 strejkujących **robotnic** było **12.710,** na 45.763 wyrzuconych z pracy (lokaut — Aussperung). 7.825.

O rozwoju ruchu robotnic w Niemczech świadczy także to, iż dwutygodnik Gleichheit poświęcony pracy wśród kobiet, ma obecnie 11 tysięcy abonentek. Podczas, gdy w roku ubiegłym dochody tego pisma z prenumeraty płynące 4.682 marek przynosiły, a deficyt wynosił 3.000 marek, obecnie roczny dochód wynosi 9.416 marek. Deficyt więc już nie istnieje.



ABRAM REIZEN.

REISLA.

I.

Kiedy ośmioletnia Reisla budzi się zrana, wyciera zaspane oczęta, i rozglądając się po wszystkich kątach małej izdebki szuka kogoś. Szuka mamy. Lecz mama dawno już poszła na rynek z koszem jabłek. I Reisla wzdycha smutno:

— „Tak wcześnie poszła!"

Leniwie narzuca na siebie podartą sukienkę, myje się i ociera jakąś szmatą, podobną do ręcznika. Wtedy rozbudzona zupełnie, przypomina sobie, że dziś wtorek, a potem przed oczyma jej staje noc spędzona niespokojnie... mama tak bardzo kaszlała! Reisla dawała jej wodę z cukrem, lecz to nic nie pomogło. Mama tak dziwnie na nią patrzyła...

„Reisla — powiedziała — ty litujesz się nademną!"

Reisla nic nie mogła odpowiedzieć, rozpłakała się głośno i ukryta w kącie izdebki, długo, długo płakała. Później zasnęła. Pamięta sny różne, które ją dręczyły.

„Ona już zdrowa — pociesza się Reisla — inaczej nie poszłaby na rynek!"

Idzie do stołu, gdzie znajduje przygotowane dla siebie śniadanie: kawałek chleba i trochę mleka w nadtłuczonej szklance. Po śniadaniu smutek ją wielki ogarnia. Prosi Boga, żeby zmierzch już zapadł, bo wtedy mama przychodzi do domu. Latem, nie mogąc w domu wytrzymać, Reisla biegnie na rynek zobaczyć, co mama robi, a chociaż w ostatnich czasach ciągle się skarżyła, że nic utargować nie może, to jednakże dla Reisli największą rozkoszą było stać blisko mamy i czekać, rychło ktoś zbliży się do mamy. Wtedy wykrzykiwała radośnie:

„Mamusiu, targujesz!"

Lecz mama na to odpowiadała smutnie:

„Nieszczęście, moja córko, z takim targiem! Za cały dzień dopiero trzecia kopiejka"...

Lecz zimą nie miała Reisla nawet tej przyjemności. Bucików nie posiadała nigdy, a biegnąć aż na rynek boso, to za zimno. Mama mówi, że można się przeziębić i broń Boże umrzeć. A umrzeć, to bardzo źle! Reisla nie pamięta śmierci swego ojca, lecz wie, że leży tam daleko, za miastem, na cmentarzu, w głębokim grobie, i nigdy — nawet latem — wyjść z niego nie może — nigdy! Dlatego też Reisla uważa na siebie i siedzi zimą, cały długi dzień w domu, czekając aż zmierzch zapadnie, a z nim nadejdzie mama. Już ciemno! Reisla podbiega co chwila ku oknu... zaraz, zaraz przyjdzie! Lecz mijają jeszcze długie chwile, w małym pokoiku z pokrytymi szronem szybami robi się zupełnie ciemno, choć na ulicy jeszcze widno — i Reisli czas się dłuży.

„Przecież już ciemno — czemuż mama nie przychodzi?“

A gdy już gęsta ciemność izdebkę zalegnie, gdy Reisla nic nie widzi, prócz bielejącego przypiecka, który mama niedawno wapnem wybieliła, wtedy rozlega się nagle uderzenie o drzwi... Reisla z serduszkiem drżącem z radości zaczyna śpiewać:

„Mama idzie... mama idzie!“

Nikt inny bowiem do nich nie zagląda. I rzeczywiście mama zziębnięta stawia koszyk przy drzwiach i pyta:

„Gdzie jesteś Reisla?“

— „Tu jestem mamo, przy łóżku!“ odpowiada wesoły głosik. Mama pociera zapałkę, zapala lampkę. Słabe światło oświeca izdebkę, lecz dla Reisli to dosyć, ona pragnie tylko zobaczyć mamę, i widzi ją tak dobrze przy mglistym blasku... czuje się już szczęśliwą.

— „Mamo, będziesz gotować kolacyę?“

— „A jakże, odpowiada matka, jesteś zapewne głodna!“

— „Nie, ja wcale jeść nie chcę, ale ty mamo musisz być bardzo głodna“...

— „Jam nie głodna, mówi matka, kupiłam na rynku pół funta chleba i jadłam ze zgnitem jabłkiem — doskonała rzecz!“

Matka roznieca ogień, stawia na blasze garnek z wodą i siada obok Reisli. Reisla patrzy na ogień, na mamę, i tak jej dobrze... tak ciepło... Garnek z wodą zaczyna szumieć wesoło, matka zasypuje krupy — i za pół godziny siadają do kolacyi. Przy pierwszych dwóch łyżkach zaczyna mama kaszleć... Reisla odkłada łyżkę i czeka.. Mama chce jej powiedzieć, żeby jadła dalej spokojnie, ale okrutny atak kaszlu do słowa przyjść jej nie da.

„Mamusiu, dość już, nie kaszlaj tak strasznie“ prosi mała Reisla ze łzami.

— „Żałujesz mnie?“ pyta matka, uspokoiwszy się trochę, i gładzi główkę Reisli. Lecz ta zamiast odpowiedzi przytula się do mamy i płacze...

II.

Reisla skończyła już dwanaście lat. Było lato. Promienie słoneczne jakby gwałtem przeciskały się przez zapyloną szybę do izdebki i muskały twarzyczkę Reisli. Reisla, która cały ranek samotnie i w smutku spędziła, otrząsnęła się z przygnębienia. Cudne światło wabiło ją na ulicę. Lecz dokąd pójść? bawić się nie ma z kim — inne dziewczynki w jej wieku mają całe sukienki i buciki na nogach, wstydzą się obdartej, bosej Reisli. Jedną tylko przyjaciółkę ma Reisla — mamę! Ona taka dobra... taka dobra... We wszystkiem jej dogadza, dobra mama, nawet gdy, przyszedłszy z rynku rozkaszle się straszliwie, na prośby Reisli, przytłumia kaszel i cichnie. Tylko w nocy nic prośby Reisli nie pomogą. Dziś Reisla dwa razy wodę jej podawała, lecz to nic nie pomogło. Czego mama tak kaszle? Mama mówi, że to nic, że lata całe z tem żyć można. Babcia z taką chorobą późnych lat dożyła.

„O Boże! niech mama żyje!" płacze w Reisli małe serduszko. Widzi przed sobą wybladłą, znękaną twarz mamy i serce wyrywa się ku niej.. Ciasna izdebka wydaje się jeszcze ciaśniejszą.

„Na rynek" przelatuje jej przez główkę — „na rynek, do mamy!" I bosa, w podartej sukience biegnie przez ulice.

— „No, czego tu przyszłaś Reisla?" pyta mama z miłością.

— „Smutno"... skarży się Reisla, jakby ze wstydem.

— „No, no, nic złego" — pociesza ją matka — „i tak nic utargować nie mogę".

Przekupka z przeciwka, która zwykle kłóci się z matką o każdą kopiejkę zysku, a robi się bardzo uprzejma, gdy obie nie targują, opuszcza swój stragan i zbliża się do nich. Obrzucając Reislę przenikliwym wzrokiem, mówi:

— „Wierz Chiena, twoja Reisla rośnie, bez uroku".

— „Oby jej dola tak rosła!" wzdycha Chiena, patrząc wilgotnemi, oczyma na swą małą, wychudłą córeczkę.

— „Co myślisz" — mówi dalej przekupka „jeszcze rok., jeszcze rok, a stanie się dziewczyną i będziesz szukać jej narzeczonego. Lata biegną... jak dawno byłam tak młodą, jak ona. A zdaje się, że to wczoraj... Bardzo ładna dziewczyna", kończy przekupka, patrząc na bujne kędziory Reisli które w ciemnych pierścieniach spływają na białe czoło, i na bladą twarzyczkę z pięknemi, czarnemi oczama. Reisla nie może znieść wzroku przekupki, rumieniec zabarwia jej policzki, czyniąc ją jeszcze piękniejszą.

— „Bardzo ładna dziewczyna" — chwali dalej przekupka.

— „Oby tylko taki ładny los miała, jak sama ładna" — wzdycha Chiena — oby jej ojciec dobrą dolę uprosił w niebie, o Boże!"

— „Rozumie się" — potwierdza przekupka — „któż, jeśli nie „On"..-

Jednakże Chieno, powinnabyś sama coś zacząć myśleć o niej, to nie interes tak"...

— „Cóż ja mogę zrobić" — wzdycha matka — „mam ją postawić z koszem jabłek? Ja sama nie targuję!"

— „Po co z koszem jabłek!" przerywa żywo przekupka, jak gdyby przestraszona obawą nowej konkurentki. „Daj ją lepiej na „miejsce"... arystokratyzmu w dzisiejszych czasach niema!" —

Chiena z Reislą spojrzały na siebie i twarze ich równocześnie pobladły. Surowymi oczyma spojrzały na przekupkę, jakby mówiąc: Zbrodniarko! chcesz nas rozłączyć...

Tego dnia Reisla nie odeszła już od mamy. Czekała, aż się ściemniło i razem wróciły do domu. Szły w milczeniu, jak gdyby nagle oniemiały, tylko Reisla od czasu do czasu chwytała matkę za suknię, przejęta nagłą trwogą. Gdy przyszły do izdebki, Reisla zaświeciła lampkę i przeraziła się. Po żółtej, chudej twarzy mamy ciekły łzy.

— „Mamusiu... płaczesz!" wykrzyknęła, tuląc się do niej.

— „A cóż, moje dziecko, cóż mam robić? „Oni" mają racyę. O biada mi! Ty masz już dwanaście lat, a nie masz ani jednej pary trzewików, ani jednej koszuliny na sobie... ja jestem chora, Bóg jeden wie, co się ze mną dzieje, gdy stoję godzinami na rynku. Co będzie dalej?"

— „Cóż mam robić" — zapytała Reisla — „gdybym mogła zarabiać, kupiłabym sobie buciki, sukienkę i tobie też sprawiłabym suknię na święta!"

Matka milczała chwilę, patrząc pełnemi łez oczyma na córeczkę — potem zapytała cicho:

— „Ty chcesz nauczyć się zarabiać, Reislo?

— „Ocho! — ożywiła się Reisla — „żebym tylko wiedziała jak! Jabym chciała być krawcową. Leja, córka Sury, tej co mieszka naprzeciwko, jest też krawcową. Co sobota widzę ją, jak idzie na spacer w pięknej sukience... ona zarabia dużo pieniędzy! Nawet w powszedni dzień nosi kapelusz. Ja nie kupiłabym sobie kapelusza, lecz za to sprawiłabym ci nową perukę, bo twoja już całkiem podarta!"

— „Nie, moja córko — przerwała jej matka — krawiecczyzna, to nie dla ciebie! trzy lata miną, zanim zaczniesz zarabiać, sukienki sobie nie sprawisz, a za naukę trzeba jeszcze dopłacać „właścicielce" po dziesięć rubli!"

— „To jakże mam zarabiać?" zapytała Reisla, a blada jej twarzyczka zrobiła się jeszcze bledszą i w oczach łzy zaświeciły.

— „Słyszałaś przecie, co „ona" mówiła"...

— „A ciebie zostawić samą, mamo, żeby ci nawet wody nie miał kto podać, gdy się w nocy rozkaszlesz?"

Matka milczała, tylko duże dwie łzy upadły na ciemną główkę córki.

— „No, mamo! nie płacz!" — prosiła Reisla — „możesz mnie oddać

do jakiej dobrej właścicielki, to ona mi pozwoli co noc przyjść do ciebie".

— „Dobra!.. nie dziecko, dobrych właścicielek niema! One za swoje pieniądze chcą mieć korzyść dniem i nocą".

— „Czyż one wcale nie mają litości?.. pytała Reisla z przestrachem. Matka nie odpowiedziała na to pytanie. Zaprzeczeniem nie chciała trwożyć swego jedynego, ukochanego dziecka, a potwierdzenia nie mogła wywołać na usta. Znała dużo, dużo „właścicielek".. ale dobrej nie znała ani jednej. Więc płacząc cicho, milczała.

III.

Po ośmiu dniach przyszła Reisla do pani Glocman, która jej zaraz dała pierwszą lekcyę:

— „Pamiętaj, żebyś się dobrze sprawiała, zucha wszyscy lubią. I żebyś słuchała tego, co ci rozkazują, wszystkim masz być posłuszna, nawet kucharce, to ci tu będzie dobrze!"

Reisla spojrzała na dużą, grubą panią. Nie mogła zrozumieć, jak jej tu może być dobrze, gdy ta duża, gruba pani każe jej pracować ciężko, i nigdy nie powie: „moje dziecko", „moja córko", ani nawet: „Reislo", tylko zawsze będzie jej mowić „ty!"

— „Nie, ty jesteś kłamczynią", myślała Reisla tej nocy, leżąc na sienniku w kuchni. „Dobrze nie może mi być tutaj, tylko tam, w tej małej izdebce, przy mojej chorej mamie. Tu jest dla mnie więzienie! W nocy mama tam będzie kaszleć, a ja tu muszę leżeć... I na co ona mnie potrzebuje, ta czerwona, gruba pani? czy ona kaszle, jak moja mama, co?... Przecież tak zdrowo wygląda! A choćby nawet kaszlała, to przecież tyle tu osób, coby jej nawet wina podały. A tam leży moja mamusia sama, kaszle i prosi: Reislo, Reislo... trochę wody... Reislo, trochę wody" !...

I Reisla zrywa się z posłania, biegnie do okna i szuka w ciemności izdebki, gdzie mama samotnie leży i woła... Ale za oknem ciemność i chłód. Reisla odwraca się zwolna.

— „Mamo, mamo, droga mamo!"

Z żałosnem łkaniem upada Reisla na posłanie, chowając twarz w poduszkę. Ale płacz jej nie budzi nikogo. Wszyscy śpią mocno, spokojnie.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.